

## ROMUALD JAKUB WEKSLER-WASZKINEL

ur. 1943; Stare Święciany



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Holokaust, matka, tożsamość, Święciany, Żydzi, rodzina, wiara, getto w Święcianach

### Poznanie prawdy o pochodzeniu

To było 23 lutego [19]78 roku, w kuchni przy kolacji. Tych rozmów było dużo. Jak mama ze mną zamieszkała, to ja zacząłem ją prowokować wyraźnie do mówienia o latach wojny. Gdyby ona zaczęła mówić, sprawa byłaby prostsza, mama nie chciała ze mną rozmawiać o wojnie i w ten sposób wzbudziła większe podejrzenie, że coś się tu kryje. Żeby ją otworzyć na świat żydowski, to ja zacząłem jej czytać teksty Żydów z lat wojny. I pewnego dnia odkryłem, że ona płacze, jak ja czytam. Wtedy padło to straszne pytanie, przerwałem lekturę, patrzę na nią, mówię: „Mamo, czego ty płaczesz? Czy ja jestem Żydem?”. Tak wprost, jak na talerzu podane. I mama tak mocno wtedy zaszlochała, pytając mnie: „Czy ja ciebie nie kocham?”. Ja wyleciałem zapłakany, to było pytanie na pytanie, ale pytanie, które było odpowiedzią. Ona już nie chciała, żebym ja jej czytał cokolwiek o Żydach. Powiedziała: „Nie chcę tego”. Ja mówię: „Czemu ty nie chcesz?”, „A co to ciebie obchodzi? Ja mam prawo chcieć i mam prawo nie chcieć pewnych rzeczy. Nie będziemy rozmawiali na te tematy”. No więc ja wiedziałem, że ja nie mogę jej w ten sposób maltretować, że nie mogę ją pytać, czy ja jestem Żydem, bo to jest dla niej za bolesne. I rzeczywiście na jakiś czas dałem spokój, nie rozmawialiśmy. Ale w pewnym momencie powiedziałem, że ja nie mogę odpuścić, bo to dla mnie zbyt ważne. Pomyślałem, że możemy rozmawiać o miejscu, w którym się urodziłem, że nie muszę mówić o wojnie, ale mogę mówić o Święcianach. I zacząłem ją dopytywać o Święciany, w ogóle zapytałem, gdzie oni byli. A ona mi mówi, że byli we Francji, że przyjechali w [19]38 roku z tej Francji, zamieszkali w Łyntupach, kupili tam dom, że zaczęła wojna – sama weszła w ten temat – że tatusia nie wzięli na front, bo gdzieś tam nie dojechał na czas, że tam weszli Rusczy. I opowiadała, jak tam w tych Łyntupach było, że tam mieli jakiś sklep. A później przyszli Niemcy, tatuś był mechanikiem, pędził bimber tam i ktoś doniósł. W czasie wojny to chodziło o to, żeby przeżyć po prostu, handlowali tym bimbrem. Na ojca doniosła taka pani Szarajkowa, z kolei ktoś inny powiedział, że jest donos na

ojca i żeby uciekał gdziekolwiek. I oni przenieśli się do Święcian, bo to była po sąsiedzku [miejsowość], w tej chwili jest granica między Łyntupami a Święcianami. W ten sposób znaleźli się w Święcianach, wynajmowali mieszkanie. Tak sobie gadaliśmy, widzę, że mama się oswoiła. Chodziliśmy po tych Święcianach – był kościół, była cerkiew, mieszkali u państwa Grodzkich. I tak powoli, powoli nastął 23 lutego [19]78 roku. Ja zapytałem mamę, kto w Święcianach mieszkał. I mama mówi: „Polacy mieszkali, Litwini mieszkali, Rusczy mieszkali, Tatarzy mieszkali”. Wschodnie kresy. A później mówi: „Prawosławni byli”. Ja mówię: „No dobrze, prawosławni to Rusczy przecież”. „Ale starowiercy mieszkali”. „To Rusczy, już mówiłaś o Ruskich”. „I katolicy”. A ja mówię: „No dobrze, to Polacy. Dlaczego teraz przechodzisz na religie? Mamo, a Żydzi mieszkali? Ty nie znałaś Żydów w ogóle w Święcianach?”. I mama przestraszonymi oczyma na mnie patrzy, oczy pełne łez. A ja już wtedy powiedziałem: „To już koniec – zacząłem ją całować po rękach – mamo, musisz mi powiedzieć. To była bardzo ważna karta w twoim życiu, ale to jest też moje życie. Już dłużej nie możesz mnie trzymać [w niewiedzy]”. I ona wtedy wypłakała po raz pierwszy: „Miałaś wspaniałych rodziców. Bardzo ciebie kochali. Byli Żydami. Zostali zamordowani. Ja tylko ratowałam cię od śmierci”. To było pierwsze jej zdanie i płacz, i płacz, i płacz. Tuliłem ją i tuliłem się sam, i płakałem. I wtedy zapytałem – ja już nie pamiętam kolejności tych pytań – „dlaczego dopiero teraz?”. Ona mi powiedziała, że bała się, że mogę sobie coś zrobić. Później zapytałem o nazwisko, jak ja się nazywam. Powiedziała: „Nie wiem”. To mnie bardzo zabolowało, ja się wtedy tak nawet aż niegrzecznie odezwałem: „Mamo! Nawet nazwiska!”. Tak mnie to zirytowało, że nawet nazwiska [nie zna], bo niby już wiem, ale co ja wiem? Nic nie wiem. Nawet nazwiska. Mama się wtedy bardzo rozpłakała i powiedziała, że nazwisko było niebezpieczne, że moja mama mówiła nazwisko parę razy, ale ona nie chciała pamiętać tego nazwiska, taki argument podała: „Jakby ktoś doniósł i zaczęliby mnie bić, to ja mogłabym powiedzieć to nazwisko. A tak oni mogliby mnie zabić, a ja bym mówiła, to jest moje dziecko”. Cudowna argumentacja prostej kobiety, powiedziała: „Przecież nazwisko było wyrokiem śmierci. Przecież to na pewno było jakieś żydowskie nazwisko, każdy by rozpoznał. Ja nie chciałam [znać]”. I wtedy zaczęła mówić, ja zacichłem, a ona chciała mi to strasznie powiedzieć chyba, powiedziała, że ona się bardzo bała: „My nie mieliśmy mieszkania, wynajmowaliśmy pokój. To nie było to, że my mieliśmy mieszkanie. Ja nie miałam dzieci, bardzo chciałam wziąć cię, ale – no jak! Znajdzie się raptem dziecko? Przecież ja nigdy nie byłam w ciąży. Ja to tłumaczyłam twojej mamie, że ja nie mogę wziąć takiego maluszka”. Tym bardziej, że ja byłem obrzezany. Wyrok śmierci przecież. „Nie mogę wziąć, bo ja nie byłam [w ciąży], przecież to wiadomo, że to żydowskie dziecko”. Wtedy mama moja powiedziała: „Proszę pani, pani parę razy mówiła, że pani jest chrześcijanką, pani wierzy w Jezusa. Przecież on był Żydem. To niech pani ratuje to żydowskie niemowlę w imię tego Żyda, w którego pani wierzy. Jak on wyrośnie, będzie księdzem. Będzie nauczał ludzi”. Serce mi zaczęło bić, bo ja to po raz

pierwszy [usłyszałem], byłem już dwanaście lat księdzem. Miałem trzydzieści pięć lat. I mama mówi: „Tu jest tajemnica śmierci twojego taty. On nie mógł uwierzyć, że to się może zrealizować, bo ty masz siedemnaście lat, łazisz po zabawach, pełno dziewczyn w domu”. Oni wiedzieli o miłości do tej mojej Kryśki, bo to przecież nie wiadomo, ja beczałem w domu, ja to przeżywałem. Mama mi niejednokrotnie mówiła, że dziewczyn jest dużo na świecie. Nie ta, to będzie inna, i tak dalej. No ale ja bardzo to przeżywałem. Ja się zachowywałem bardzo brzydko, bo ja chciałem, żeby mama interweniowała u tej Kryśki, że ona nie może mnie tak zostawić. To było szaleństwo. Mama powiedziała, że ojciec nie mógł uwierzyć, że może się spełnić to, co powiedziała przestraszona Żydówka. Bo to było nie do uwierzenia zupełnie. Była ta Kryśka, były te dziewczyny. „Twoje zachowanie przedtem i raptem wyskakuje jakiś ksiądz. Skąd raptem ksiądz wyskakuje? On chciał wszelkimi sposobami [sprawić], żebyś ty tam nie szedł, bo po prostu nie mógł uwierzyć, że to się spełniło, wtedy to było jak grom z jasnego nieba zupełnie. Ty nie byłeś taki pobożny wcale”. Ja byłem prawie niewierzący. Matka wie więcej, niż dziecku się wydaje. Ja cały czas udawałem, że nic się nie dzieje ze mną. Byłem ministrantem, chodziłem co niedzielę do kościoła, ale ja byłem prawie niewierzący. Ona mi mówi: „Ty nie byłeś taki wierzący wcale”. Więc ta matka jest mądrzejsza, niż dziecko myśli. Matka, która kocha, dużo widzi po prostu. Pewno się nie modliłem wcale. A przedtem się modliłem? Na pewno się nie modliłem. No to widziała, co jest. Ale czemu mnie nie pędziła do tej modlitwy? To też jest mądrość matki. Oni mnie nigdy nie pędzili do żadnych praktyk religijnych. To byli tak mądrzy ludzie, że ja nie rozumiem w ogóle, skąd oni się wzięli na świecie. Ojciec miał tam jakieś dwie, trzy klasy szkoły podstawowej, a mama była analfaberką. Mówi: „Ty nie byłeś wcale taki pobożny. Raptem się dzieje coś. On chciał ciebie absolutnie [powstrzymać]. Bardzo przeżywał to. Umarł 20 października. W październiku są nabożeństwa różańcowe w kościele, on co niedzielę jeździł do kościoła wieczorem, ja nie wiedziałam w ogóle. Myślałam, że on oszaleje zupełnie. Wtedy napisał ten list, że on musi ciebie zobaczyć”. Ja myślę, że tak jakoś Pan Bóg to pisał, inaczej nie umiem wytłumaczyć, dlaczego on umarł. To był taki moment w tej naszej rozmowie bardzo ważny, ja nocy nie przespałem po tym wszystkim. Zapytałem jeszcze: „Mamo, to co ty wiesz o mojej rodzinie?”. Ona powiedziała: „Twój ojciec był krawcem”. Jak przyszli Niemcy w [19]41 roku, na poligonie wojskowym koło Nowych Świącian zrobili taki obóz dla Żydów. Tam ich wszystkich spędzali. Tam Żydzi kopali rowy i Niemcy wszystkich zabijali tam. Zostawiali tylko w każdym miasteczku parę rodzin potrzebnych Niemcom – a więc zostawili krawca, szewca, paru malarzy, paru rzemieślników i na tej zasadzie rodzina mojego ojca została, tym bardziej, że ojciec miał piękny warsztat. Oczywiście, z tego warsztatu go wypędzili. Getto to było parę domków przed kościołem. Niemcy celowo masakrowali przed kościołem, bo w ten sposób chcieli pokazać chrześcijanom z kolei, że Żydzi są winni śmierci Pana Jezusa, teraz cierpią za to. To była też taka perfidia hitlerowska. Ja miałem jeszcze brata. Mama widziała brata. Wiedziała, że

ojciec był bardzo dobrym krawcem – to raz. Druga sprawa to ten brat, bo ona widziała takiego maluszka, który się tam kręcił. Okazuje się, że to był chłopiec trzyletni, urodził się w [19]40 roku. Ja mam dokument z getta ze Świącian, gdzie jest wypis, są daty urodzenia. I mama zapamiętała, że moja rodzona mama wołała na niego Szmulek, czyli Samuel po prostu. I tyle. Pytam o imię mamy: „Nie zapamiętałam. Miałaś oczy matki. Mama była blondynką”. Jak przyjechałem do Izraela, zapytałem o tę blondynkę. Pan Kowarski, [mąż koleżanki matki], zapytał: „Czy twoja polska matka widziała kiedykolwiek twoją mamę przed wojną?”, „Skąd przed wojną. Nigdy przed wojną nie miała [z nią kontaktu]”. „Widzisz, musiała się ukrywać, była w ciąży, więc musiała jakoś tam malować [włosy], utleniać. Już kobiety mają swoje metody”.

Jak ojciec pracował, a był bardzo dobrym krawcem, to nawet za czasów niemieckich takiej biedy nie mieli, nie tylko dla Niemców pracowali, Polacy też przychodzili. Jak moja mama się spotkała z [moją biologiczną matką]? Właśnie w warsztacie ojca, tego, że jest dzidzius do wzięcia, dowiedziała się w warsztacie ojca. Mój ojciec polski w ogóle nie znał moich [biologicznych rodziców], to wszystko mama zorganizowała. Tak że mój polski ojciec w ogóle nie widział ani ojca, ani matki, ani domu żydowskiego. On na początku mnie nie chciał, bał się, mama też się strasznie bała przecież. Uciekali wtedy, bo jak szkarlatyna była, to wtedy był donos, i oni uciekli z tych Świącian. Przeżyli w tej chacie, do której ja w [19]56 roku pojechałem. Tam dożyli końca wojny i stamtąd wyjechali [do Polski].

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2008-11-07, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"